

swoje tradycje domu rodzicielskiego, „Przefilozofowali” swoje uczucia, swoje ogniska rodzinne, swoją miłość i przywiązanie do najbliższych sobie osób i w końcu zamienili się w „apostół” Boy’a Żeleńskiego.

Nie wiedzą w końcu czego chcą — ze wszystkiego są niezadowoleni.

A życie płynie swoim nurtem głębokim i poważnym. A z nim ludzie, których jest większość, tacy którzy nie „prze-filozofowali” wszystkiego.

Tych kiedy zapytywano o instytucji małżeństwa katolickiego — wypowiedzieli się wyraźnie.

Oni nie będą wyznawcami Boy’ów!

Żyją spełniając poważnie swój obowiązek, mają stąd dużo szczęścia, o którym „filozofom” nawet się nie śni.

Te łzy padające z oczu męskich na trumnę żony były dowodem, że anarchja moralna nie zaważnęła jeszcze szerszymi warstwami naszego społeczeństwa.

Były one — te łzy — tak cenne, tak podnoszące na duchu — że je pozwoliłem sobie umieścić w rubryce: „Nasze radosne sprawy.”

Gdzie brak reklamy, tam chwytamy życie na gorącym uczynku — i to w jego najszlachetniejszym przejawie.

Kapłan ma sposobność spoglądania na życie złej własnej strony.

Na dzień — 18 lutego wypadł drugi pogrzeb.

I w dziwnej rubryce umieszcza go piszący, tak! Pod pewnym względem dał on materiału do tej rubryki.

Dnia 18 lutego odbywał się pogrzeb b. biednej wdowy z Grabocina.

Zachowanie się części społeczeństwa było tak nawskroś chrześcijańskie, że nie mogę pominąć tego wydarzenia milczeniem.

Pomimo rozpoczętego strajku niewiasty z Kółek Różańcowych zarządziły zbiórkę — kupiły trumnę dla biednej, ofiarowały ubranie dla zmarłej, zajęły się całkowicie pogrzebem, a jak dowiedziałem się, kilka złotych były w stanie doręczyć jeszcze pozostałym dzieciom po śmierci ich biednej matki.

Patrzyłem na te starania niewiast i naprawdę serce wypełniło się radością, że tyle dobroci i poświęcenia potrafią z siebie wydobyć ci, którzy sami znajdują się w tak ciężkich warunkach materialnych.

W ponurym nastroju dni strajkowych — te przejawy serca ludzkiego były promieniem radośniejszym.

ki ... Ale nie dam się, nie upadnę...

Nie przypuszczałem nigdy, żeby mogło dojść do tego, aby taki człowiek jak ja, który przez całe życie swoje liczył tylko na własne siły, dzisiaj musiał korzystać z sił swoich bliźnich.

Z utratą posady pozbawiony zostałem w wielkiej mierze pewności siebie i wiary w swoje własne siły bo przecież jestem już w tym okresie życia, kiedy to nie po nowe laury, nie po „Złote Runo” człowiek sięgać powinien, lecz po ten tylko skromny owoc swoich lat młodych.

Stało się inaczej i dzisiaj znów od początku trzeba zacząć pracę, do nowych brać się zamiarów, by zostać na powierzchni życia i by się nie zatracić w jesieni swego życia.

...Wiem, że w dzisiejszych czasach każdy stara się ograniczać i wieść swój mizerny żywot z dnia na dzień pod hasłem: „prze-trwać” i ja też niczego innego nie pragnę, tylko przetrwać.

...Wielu dzisiaj spotykam swoich kolegów, pozbawionych pracy tak samo jak ja którzy powoli stacają się w otchłań nędzy, nie znajdując już z niej wyjścia i nawet nie przeciwstawiając się jej

Ja jednak po paru miesiącach apatii, jaka mną ogarnęła, wracam nareszcie do równowagi ducha i przetrwać muszę, nie dam się opa-

Ze smutnej rzeczywistości.

W tych dniach otrzymałem list od jednego z moich dobrych znajomych który, od kilku miesięcy powiększył rzeszę bezrobotnych.

Niektóre miejsca z tego listu są tak charakterystyczne jako dokumenty chwili, że

pozwolę sobie przytoczyć je w „Kronice”.

Zaznaczę przytem, że mój znajomy usiłuje za wszelką cenę wydobyć się z obecnego rozpaczliwego położenia. Píše on „Trudno, tak jakoś fatalnie ułożyły się moje warun-